

W erze galopującej cyfryzacji coraz rzadziej wysyłamy tradycyjne listy. Tymczasem kilkadziesiąt lat temu był to jeden z podstawowych sposobów komunikacji, w PRL ściśle kontrolowany przez aparat represji. Powszechną praktyką było czytanie przez funkcjonariuszy UB (a później SB) prywatnych listów.

Przyjmuje się, że głównym źródłem wiedzy Służby Bezpieczeństwa (wcześniej Urzędu Bezpieczeństwa) byli jej agenci. Często zapominamy, że policja polityczna korzystała również z dostępnych jej środków technicznych, by podsłuchiwać i podglądać ludzi. Najczęściej jednak esbecy czytali prywatne listy, ale tak, żeby nie pozostawić żadnego śladu. Początki perlustracji korespondencji, bo tak fachowo nazywano czytanie cudzych listów przez bezpiekę, sięgają września 1944 roku, kiedy to w ramach tworzonego przez komunistów Resortu Bezpieczeństwa Publicznego powstał Wydział Cenzury. Zmieniał on nazwy, m.in. na Wydział Cenzury Wojennej, Główny Urząd Cenzury Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, aż w końcu w grudniu 1955 roku przyjął tajemniczo brzmiącą nazwę Biuro „W”. Od początku ten fragment działalności UB był ściśle utajniony. W biurze pracowało niewiele osób (w maju 1945 roku około tysiąca, z czego prawie sześćset było rozsianych po kraju).

Właśnie z powodu zbyt małej liczby pracowników pionu „W” komuniści nie byli w stanie objąć kontrolą całej korespondencji. Na przykład w 1953 roku, a więc w okresie największego terroru stalinowskiego, przeczytano 12,4 mln listów krążących po kraju oraz 3,6 mln wysyłanych za granicę lub stamtąd przychodzących. Na pierwszy rzut oka liczby te robią wrażenie, ale było to zaledwie 1,4 proc. korespondencji krajowej i 16 proc. zagranicznej. Dla funkcjonariuszy bezpieki ważniejsza była kontrola listów kierowanych na Zachód. Miało to ścisły związek z „zimną wojną” i konfliktem między komunistycznym Wschodem a demokratycznym Zachodem. Pod pozorem wyłapywania szpiegów kontrolowano

niewinnych obywateli. Wielu z nich trafiło do więzień za opisywanie komunistycznej rzeczywistości.

Po zmianach politycznych w roku 1956 ilość kontrolowanej korespondencji się zmniejszyła. Zmalała również liczba funkcjonariuszy ją kontrolujących. W dalszym ciągu jednak liczba sprawdzanych listów przyprawiała o zawrót głowy – pracujący na dwie lub trzy zmiany funkcjonariusze jednostek „W” przeglądali codziennie kilkadziesiąt tysięcy listów! Niektóre z nich konfiskowali. Zdarzało się tak m.in. z listami wysyłanymi do Radia Wolna Europa. W samym tylko roku 1966 roku zatrzymano 260 tys. takich przesyłek.

Wykorzystywano je do działań tzw. pionów operacyjnych SB. Mówiąc wprost: kopia lub streszczenie listu trafiały na biurko funkcjonariusza, który miał za zadanie podjąć konkretne czynności wobec autora. Obejmował go inwigilację i szukał dowodów na prowadzenie przez niego „wrogiej działalności wobec PRL”. Tak osaczona ofiara często nie zdawała sobie sprawy z tego, że początkiem jej kłopotów był list wysłany do krewnego mieszkającego za granicą. Na przykład w 1975 roku student KUL Stanisław Kruszyński, który w liście do brata krytycznie ocenił system polityczny PRL, został skazany na dziesięć miesięcy więzienia.

Paradoksalnie, dopiero w stanie wojennym obywatel był informowany o otwarciu korespondencji. Na kopertach wbijano pieczęć „ocenzone”. W samym tylko 1982 roku funkcjonariusze rozrastającego się pionu „W” przejrzyli 82 mln listów, co stanowiło 15 proc. ogółu wysyłanych. Prawie milion zatrzymano, a ponad 9 tys. posłużyło do wytoczenia procesów politycznych.

Materiały wytwarzane przez pion „W” podlegały szczególnej ochronie

i dlatego ich pochodzenie maskowano dokładniej niż donosy tajnych współpracowników! Przeglądając więc dziś poszczególne sprawy operacyjne, możemy zauważyć, że zwykle dokumenty pochodzące z perlustracji zostały wybrakowane (zniszczone) lub ich opis nie wskazuje źródła pochodzenia.

Prezentowany dokument powstał w wyniku kontroli prowadzonej przez Biuro „W” wobec ambasady Australii w Warszawie. Jest to klasyczny przykład tzw. kontroli adresu, czyli perlustracji listów wysyłanych „na” konkretny adres lub „spod” tego adresu. Był to jeden z dwóch sposobów kontrolowania listów. Innym było ich wyrywkowe sprawdzanie. Odpowiadał za to cały system, który stworzono w MBP, a później w MSW. Jednym z jego elementów byli m.in. funkcjonariusze na etatach niejawnych. Częścią systemu była również wyspecjalizowana komórka, w której opracowywano środki chemiczne, pozwalające na otwieranie i zamykanie listów bez pozostawiania śladów.

Kontrola prowadzona na tak dużą skalę powodowała, że jednostki operacyjne były wręcz zaśmiecane błahymi informacjami. W przypadku słynnego żeglarza, kapitana Romana Paszke, wystarczyło, że na adres ambasady wysłał gratulacje załodze jachtu „Australia II” z powodu wygranych regat. Czytająca ten list funkcjonariuszka SB uznała, że jest to na tyle ważna informacja, iż należy przekazać ją odpowiedniej komórce kontrwywiadu (Departamentu II MSW). Jak widać z analizy dokumentu, faktycznie trafił on do komórki kontrwywiadu, ale nie wiemy, czy kapitan Paszke stał się później przedmiotem inwigilacji ze strony SB. ■

Grzegorz Wolk – historyk, politolog, pracownik BEP IPN, doktorant w Instytucie Historii UJ

Numer kancelaryjny, pod którym zarejestrowano pismo

Pieczęć nagłówkowa Komendy Stołecznej MO

Pieczętka umieszczana głównie na dokumentach pochodzących z perlustracji: „W żadnym wypadku nie wolno wobec osób trzecich ujawniać pochodzenia tej informacji”

Data i miejsce wytworzenia dokumentu

Pierwotna paginacja nadana w archiwum SB

Paginacja nadana w momencie mikrofilmowania

Klauzula tajności dokumentu

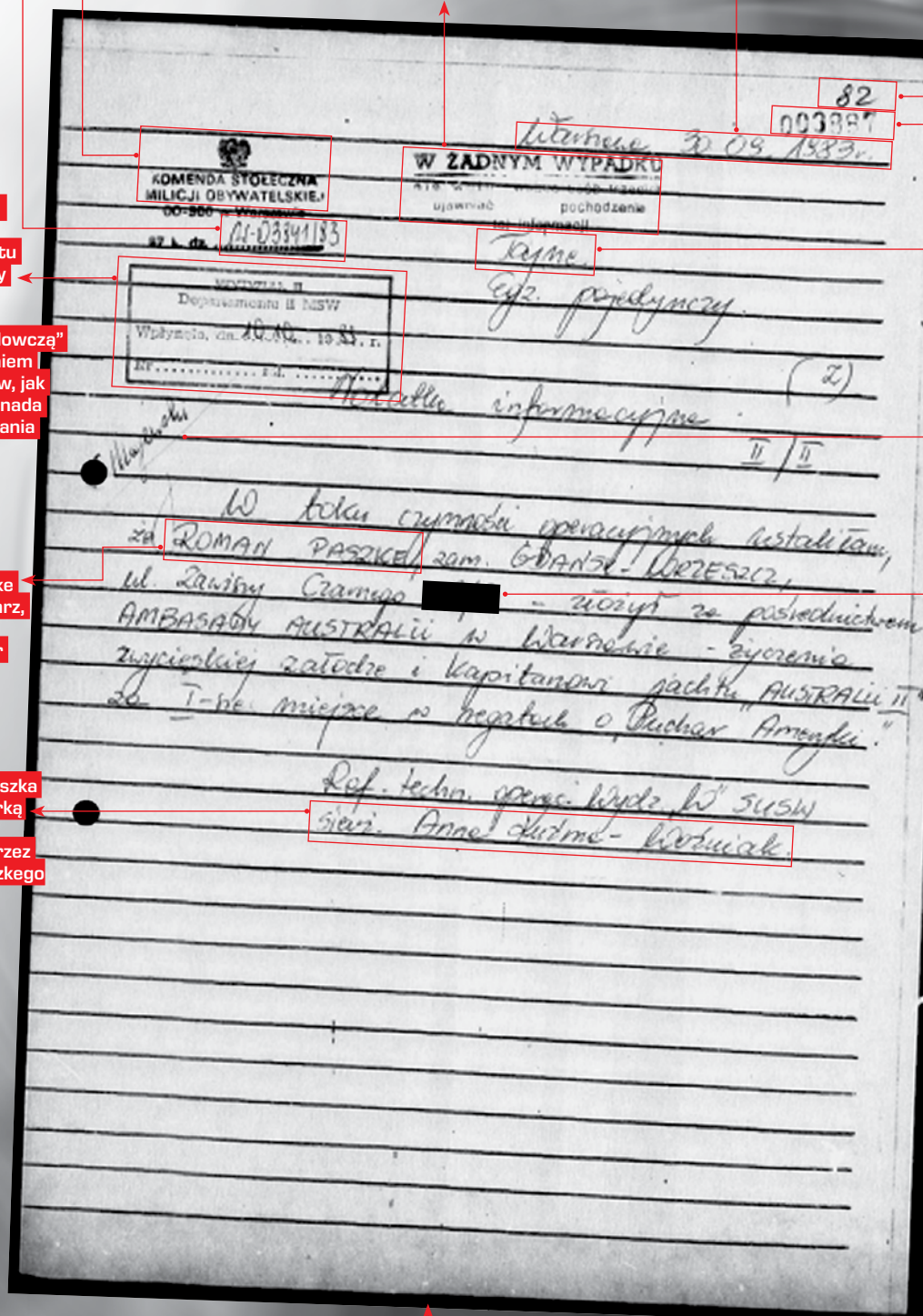
Nazwisko funkcjonariusza Wydziału II Departamentu II MSW, do którego trafiło streszczenie listu

Dokładny adres został zaczerpnięty przez redakcję „Pamięci.pl”

Pieczęć kancelaryjna Wydziału II Departamentu II MSW, który odpowiadał za „osłonę kontrwywiadowczą” przed działaniem takich państw, jak Australia, Kanada i Wielka Brytania

Roman Paszke – polski żeglarz, kapitan i konstruktor jachtów

Funkcjonariuszka będąca autorką odpisu listu wysłanego przez Romana Paszkego



Dokument zachował się jedynie w formie mikrofilmu, stąd szara kolorystyka i ciemne obwódki wokół fotografowanej kartki